

BEZPŁATNY DODATEK DO „WIARUSA” Nr 51 52 DLA DZIECI RODZIN PODOFICERSKICH



GŁOS ORLAT

POD REDAKCJĄ TADEUSZA NITTMANA, ROTMISTRZA W S. S.

ROK I

WARSZAWA, 24 GRUDNIA 1938 ROKU

NR 49

W DZIEŃ BOŻEGO NARODZENIA...



PODNIĘŚ RĄCZKĘ, BOŻE DZIECIĘ, BŁOGOSŁAW OJCZYZNĘ MIŁĄ...

W dzień Bożego Narodzenia



W tradycyjny dzień Bożego Narodzenia, gdy zaświeci gwiazdka betlejemka, ogarnie nas wszystkich wzruszenie: starych i młodych, biednych i bogatych, tu, w kraju i tam, na dalekiej obczyźnie, pod innym niebem, na wychodźstwie.

Tają serca najzwardzialsze, lżą zachodzi oko nawet zbója.

Święta to radosne, pogodne, a u nas, w Polsce, ze specjalną czcią obchodzone.

Jeżeli tak wszyscy się radują, jak to w owej kolędzie śpiewamy — i zwierzęta, i ptaki, i cała natura, iż oto Syn Boży, Zbawiciel na świat ten

przyszedł, by ludzkość zbawić i ku nowemu światłu ją prowadzić — to nie dziwnego, że najwięcej radują się dzieci. Ich to przede wszystkim święto. Jezus, który przyjął postać człowieczą, jest bezbronnym, nowonarodzonym maleństwem, które wzrusza świat.

Do szopki pośpieszają wszyscy z hołdem i darami. Są pasterze spod Betlejem, są i Trzej Królowie, potężni władcy ze Wschodu. Nie brak także dzieci.

Wszakże to On, Zbawiciel, powie w wiele lat później z miłością zwracając się do dzieciątek: „Pozwólcie dziecięctwem przyjść do mnie!”

Dzieci polskie, w których sercach od lat najmłodszych goreje mocno z krwią matki wyssany kult Chrystusa, po-

śpieszą niezawodnie i w tym roku do stajenki: pośpieszą tam, gdzie leży nowonarodzony, który wprawdzie „nie ma tronu i berła nie dźwierży”, lecz królować będzie światu po wiek wieki, by ofiarować Mu to wszystko, na co stać polską młodzież: serca gorące, czyste, brudem ziemskim jeszcze nie skażone, serca gorejące zapalem i miłością Boga i Ojczyzny. Przyniesie Mu ta młodzież wolę czynu i zapewnienie, iż świętych ideałów Chrystusowych, których Polska była zawsze przedmurzem, nie zdradzi i nie zaprze się. Przyniesie dary nieba i ziemi, ciała i ducha, którymi młodość wyposażała ich tak świetnie.

Staną w karnym ordynku u żłobka, świętością promieniującego, i ci z Wielkopolski, rozważni, twardzi, zwarci w sobie, na żyznych siedzący równinach, i ci ze Śląska, co to polskości strzec umieli przez stulecia i codziennym, znojnym ojców swych trudem wykuwają Ojczyźnie bogactwa hut i kopalń śląskich; stawia się dzieci z Mazowsza, płowowłose i hoże, uparte i z polskości swej dumne, których rodzinne zagrody wzdłuż Wisły i wokół stolicy się rozłożyły na piaszczystych ugorach i tamte, ze smutkiem jakimś w oczach, z Lubelszczyzny i Wołynia, i owe z burztynowego Pomorza, które szum Bałtyku do snu utula, i te, rozśpiewane, z lasów i pól Wileńszczyzny, i owe z gór Karpaccich, nawykłe do ostrej przyrody i swobodnego oddechu, i z całej Małopolski z roześmianym, dzielnym Lwowem na czele, co to „zawsze wierny!”

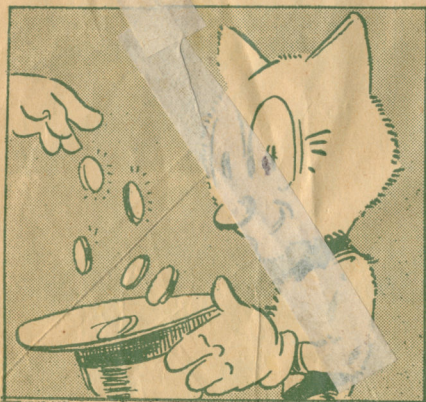
Przybędą z hołdem do Jezusika, by dać świadectwo prawdzie, iż z tej to Jego Boskiej nauki spłynęła na państwo nasze i naród wielka prawda o miłości Boga i bliźniego, prawda o chrześcijańskich cnotach: miłosierdziu i wybaczeniu.

A Boże Dziecię Rączką swą pobłogosławi tę młodzież na trudy i walki, które ją czekają, gdy przyjdzie złuzować starsze pokolenia w nieprzerwanym pochodzie wieków ku wielkości i potęgze Polski.

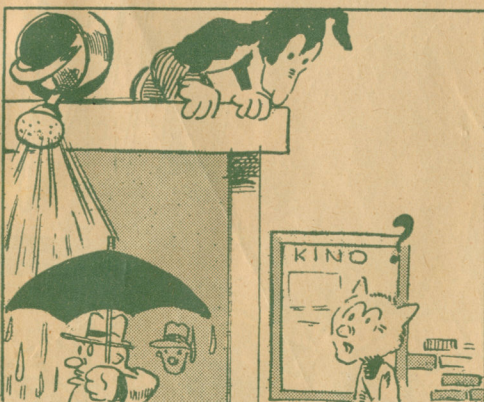
Chwała Mu za to na wysokościach, a pokój ludziom dobrej woli na ziemi!

TADEK PODKOWA - KRASZEWSKI

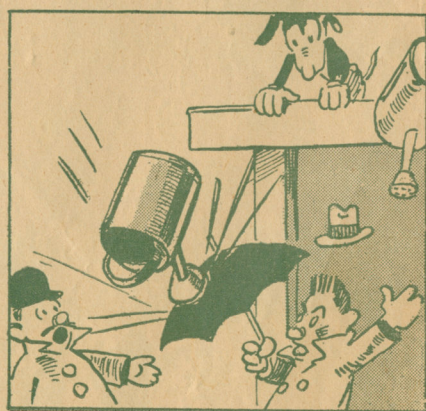
Druga seria przygód



W jednej chwili rozechwytało Parasoli zapas cały, więc do kapelusza Mruczka Złotóweczki się sypały.



Nagle głuchy jęk rozpacz, Wydarł się z gardziółka Kruczka: „Towarzyszu... deszcz się kończy... Wnet się wyda nasza sztuczka!”



„Przechyli mocno... — szepnął Mruczek — ... Może na dnie coś zostało!”

Kruczek szarpnął więc z siłą [wszystkich, Wtem... strach mówić, co się stało...

Sam to zrobić

GWIAZDY WIRUJĄ NA CHOINCE

Mimo, że jeszcze śnieg nie przyprószył ziemi, ale to przecież zima, a wraz z nią przychodzi najpiękniejsze święto: Boże Narodzenie. Najwyższy czas zabrać się do pracy i to właśnie od dziś. Najpierw poczynimy zapasy w postaci: łupinek od orzechów włoskich, wydmuszek (wydmuchane skorupki jajek), kolorowego papieru i bibuły. Każdy z nas umie robić ozdoby choinkowe i z poprzednich lat zostało nam ich wiele. Przeglądamy je, co uda się poprawić — poprawiamy, jeśli coś nie — wyrzucamy. Nie przykro nam rozstać się z nimi, w tym roku zrobimy nowe, ładniejsze.

Zacznijmy może od łupinek orzecha. W dno połowy łupiny wbijamy ostro zakończoną wykałaczkę — będzie to nasz maszt. Na nim przyklejamy kolorowy trójkąt papieru — to żagiel — mimo, że żagle najczęściej widzimy białe, nasze będą kolorowe — śliczniej prezentować się będą na tle ciemnej zieleni drzewa. Od czubka masztu do krawędzi łupiny przyczepiamy dwie nitki — to niezbędne olinowanie. Samą zaś łupinę malujemy złotą lub srebrną farbą — i w jakąż to nieznana drogę powiezie nas śliczny żaglowiec?

Zrobiliśmy już kilka żaglowców, mienią się różnakością kolorów, a teraz coś z wydmuszek. Tu przyjdzie nam z pomocą nasza bogata pomysłowość, możemy zrobić dzbanuszek, Chińczyka, czy śmieszna, okrągłą twarz jakiegoś wojaka, kaczkę, gąskę czy kogutka. Jeśli postanowiliśmy zrobić dzbanuszek, to przystępujemy do pracy. Dwa proste paski kolorowego papieru o długości, równąjącej się obwodowi jajka, nacinamy po jednej stronie. Paski te zlepiamy, tworząc dwa koła, nacięte brzegi smarujemy klejem i przyklejamy do dwóch biegunów jajka, jeden krawężek będzie szyjką dzbanuska, drugi dnem. Od szyjki do dna przyklejamy nowy pasek papieru nie szerszy, niż 1 cm, będzie to ucho. Pozostałe białe miejsce skorupki możemy zalepić kolorowymi wycinankami. Jeśli wśród



nas są dzieci, które widziały rysunki greckich waz, mogą je teraz właśnie odtworzyć. Jak tam przymocowane są uszy, jaki tam jest ornament, wszystko to możemy zrobić czarnym błyszczącym papierem w postaci naklejanki.

Smutna byłaby nasza choinka, gdyby na niej nie było ptaszków. Pewnie mamy ich kilka z korka, robiliśmy je niedawno, resztę zrobimy z wydmuszek. W pierwszym rzędzie gęś. Szyję i główkę robimy z ligniny, oczy z koralików, dziób z czerwonego błyszczącego papieru. Szyjkę owijamy i wklejamy w gęsto pociętą białą bibułę, całość naklejamy na jeden koniec jajka. Z drugiej strony, również z białej bibuły, naklejamy ogon, po bokach skrzydła, a u spodu czerwone nogi i już gęś kołysze się lekko na naszej choince. Teraz zrobimy sobie straszego smoka. Na jeden biegun wydmuszki naklejamy trąbkę z błyszczącego papieru, w to wklejamy podwójnie złożone kawałeczki czerwonego papieru. Będą one naśladowały język. Ogon i skrzydła wycinamy z kartoniku, ozdabiając je fantastycznymi wycinankami kolorowymi, naklejamy je w odpowiednich miejscach. Z czerwonego, podwójnie złożonego papieru robimy naszemu smokowi kilka par nóg — no i proszę — czyż nie wygląda strasznie?

Jeśli na choince mamy świeczki, a nie lampki elektryczne, to możemy wykorzystać tę okazję. Zrobimy wirującą gwiazdę. Na dość grubym kartoniku rysujemy cyrkiem koło o promieniu 6—8 cm. Następnie tym promieniem dzielimy koło na sześć części. W ten sposób rysujemy gwiazdę sześcioramienną, wycinamy ostrożnie. Według załączonego rysunku robimy nożykiem nacięcia. Nacięte części zaginamy — całą zaś gwiazdę zginamy wzdłuż wszystkich osi — nadamy jej tym sposobem pewną wypukłość. W środek wbijamy zwykły zatrask, używany do ubrań. Dalsza część pracy polegać będzie na zmontowaniu osi. W dość duży korek (owinięty dla ozdoby kolorowym papierem), wbijamy igłę lub szpilkę, zostawiając ostry koniec wolny. Do drugiego końca korka przymocujemy drut. Będzie on nam potrzebny do zaczepienia gwiazdy. Gwiazdę papierową, w miejscu tak zwanego łebka zatrasku, umieszczamy na osi. Całość przymocowujemy w pewnej odległości nad palącą się świeczką. Teraz gwiazdy nasze będą się obracały od najłżejszego powiewu, idącego z dołu (ciepłe powietrze unosi się ku górze). Pięknie wirują gwiazdy na naszej choince. E. G.

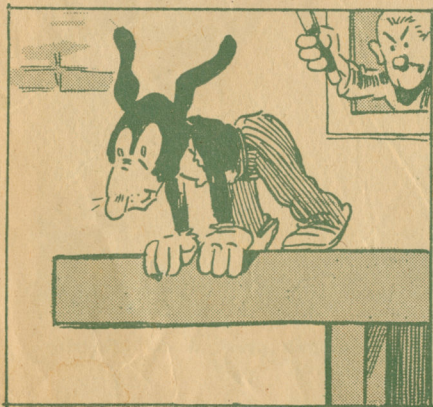
Kącik przyjaciół

Zbyszek Podboraczyński z Łodzi, drugi laureat naszego konkursu, przesyła nam karteczkę ze słowami: „...Bardzo się ucieszyłem, jak zobaczyłem w „Głosie Orląt” swoje nazwisko i że zdobyłem 3 nagrodę...”. Dalej donosi nam, że książka „Taczanka naprzód” bardzo mu się podobała, gdyż podaje ona przeżycia wojenne naszego wojska, które Zbyszek bardzo kocha.

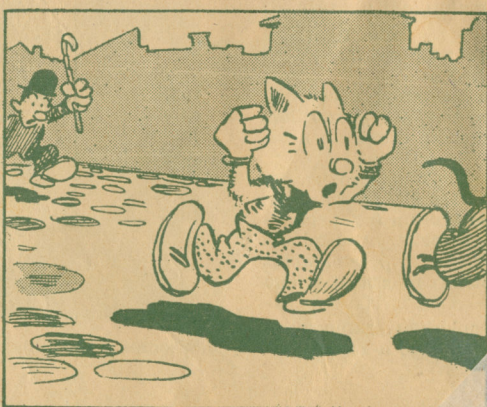
Cieszymy się z tego szczerze i życzymy ci powodzenia w następnych konkursach.

Maria Jaworska (Warszawa), przysłała nam utwory poetyckie, którym brak nie tylko rymu, ale — co gorzej — rytmu, będącego podstawą wiersza. Nie wydrukujemy, chyba — ostatni „Modlitwa dziecka z obczyzny”.

Kruczka i Mruczka



Ludzie wielce oburzeni
Urządzili awanturę,
Odebrali swe pieniądze,
A spryciarzom dali w skórę.



„Umykajmy! — Mruczek krzyknął —
— ...W świat zaś niech przysłowie
[płynie:
Kto parasolami kupczy,
Ten od parasoli ginie!”



„Jedną tylko widzę radę,
By ocalić nasze skóry...
Za mną, Kruczku! Oto balon,
Chwyćmy linkę, wio... do góry!”
(D. c. n.)

Z PAMIĘTNIKA PSA



Moje narodziny. Jak zostałem Rexem?

Urodziłem się jesienią, gdy wiatr październikowy głucho szarpał okiennicami w starym, zaniedbanym dworze.

Pamiętam, gdy byłem jeszcze całkiem malutki i ślepy, jak mnie matka moja czule i troskliwie nosiła w zębach po przestronnym strychu, gdzie pod ciepłym kominem było nasze gniazdo rodzinne. Na jakimś worku z sianem leżałem niedołężny, a matka lizała mnie starannie od głowy do ogona, lizała całymi godzinami.

A gdy już przejrzałem na kaprawe oczka, poczęłem niepewnie poruszać się w terenie. Na dole, w mrocznej sieni, nogi moje jakoś dziwnie pokracznie rozsuwały się pode mną na śliskiej, kamiennej podłodze.

Było nas pięcioro. Prócz mnie — jeszcze dwóch braciszków i dwie siostrzyczki.

Lecz ja byłem widać najpiękniejszy i najokazalszy, gdyż wnet zniknęło gdzieś moje rodzeństwo, prócz jednej suczki. Ponoć rozebrali je sąsiedzi.

Gruba, zacna gospoia wzięła mnie na ręce i gładząc moje kudki tuliła drżącego ze strachu do obfitego łona.

— Rozkoszny jest ten szczeniak — usłyszałem nad sobą jej gruby głos — to będzie niespodzianka dla naszego paniczka, jak przyjedzie ze szkół na święta!

Niewiele się o to troszczyłem. Rostłem szybko, a największą troską moją było naćpać się dobrze słodkiego, matczynego mleka. Wkrótce jednak nie wystarczało mi to i chętnie kręciłem się po kuchni pomiędzy nogami ludzkimi, starając się porwać coraz to jakiś smaczny kasek.

— On nic, tylko żre i żre! — zauważyła gospoia.

Tak podrashtałem szybko. Nogi me nabierały sprężystości, oczy blasku i zrozumienia wielu, bardzo wielu ważnych dla psiego życia spraw. Obrastałem też piękną, jedwabistą sierścią szaro-brązowego koloru.

Cicho i sennie płynęły dni w starym dworze. Wygrzewaliśmy się z matką i siostrą pod kominem, łowili pchły na własnym ogonie i myszkowali, gdzie by to można porwać coś smakowitego do jedzenia.

Nagle ten błogi spokój grudniowych dni w wielkim i pustym domu przerwały niespodziane krzyki i hałasy.

Ludzie, jacyś nowi, inaczej niż tutejsi woniejący ludzie, poczęli uganiać się po sieni i pokojach.

Wnoszono rzeczy, ciężkie kosze i walizy, obsypane śniegiem.

— Panicz nasz, Jaś kochany, przyjechał! — wołała radośnie gospoia, biegając tam i nazad, jak nieprzytomna.

Od tego harmideru ogłupiałem zupełnie i zaszyłem się w kącie za starą kanapą. Nagle wyciągnęły mnie stamtąd jakieś dwie mocne, chłopczyńskie dłonie, schwyliły za skórę na karku i uniosły w górę, ku światłu. Oszałały z trwogi ugryzłem trzymającą mnie dłoń.

— Au! Gryzie bestia! A zęby ma ostre, jak szpilki!

W istocie, na powierzchni trzymającej mnie dłoni ukazały się kropelki krwi.

— Ty szelmo mała! — huknęła na mnie gospodyni! — Gryziesz rękę twego przyszłego pana, ty, nic dobrego!

I wtedy zrozumiałem po raz pierwszy, że odtąd będę miał nad sobą kogoś, kogoć wiernie słuchać muszę. Nie przypuszczałem jednak, że tę nową istotę ludzką nawet i pokocham z czasem z całą mocą oddanego, psiego serca.

Mój nowy pan nie przejął się jednak zbyt moją groźną, bojową postawą i nieprzyjaznym warczeniem. Usiadł na kanapie, wziął mnie na kolana i dał lekkiego klapsa, po którym bezapelacyjnie poznałem, że to on jeden będzie miał prawo rozkazywać mi odtąd. Następnie przytulił mnie do piersi i pogłaskał. A potem, wciąż trzymając mnie pod pachą, przyniósł z kuchni miseczkę mleka z rozdrobioną węń bułką.

Nieufnie obwąchałem jedzenie. Lecz uspokojony, zanurzyłem pysk w smakowitym daniu i wychleptałem wszystko, a nawet wylizałem spodek do czysta.

Mój nowy pan, przykucnięty obok, przypatrywał mi się uważnie. Ja zaś, czując w brzuszku rozkoszny dosyt, machnąłem ogonem kilka razy na znak przyjaznych mych uczuć i też bystro spojrziałem mu w oczy. Tak zawarliśmy przyjaźń.

— Ależ, kochana Brygidko! — odezwał się ów Jaś do pani gospoisi. — To jest wspaniały pies, wilczur najczystszej rasy. Czuję, że się pokochamy, nieprawdaż, piesku?

Ja czułem to samo, obserwując bacznie mego nowego pana. Był to chłopak może 15-letni, wyrośnięty nad wiek, z płową, bujną czupryną i wiecznie śmiejącymi się, dobrymi oczyma. A oczy to miał tak niebieskie, jak niebo na podwórku, kiedy słońce świeci. Ubrany był w granatowy mundurak uczniowski, niezbyt starannie utrzymany.

— To dla ciebie, Jasieńku — grzmiała z kuchni pani Brygidka — prezent na gwiazdkę.

Och, dziękuję ci, dziękuję, kochana, dobra Brygidko! — wołał chłopiec, ściskając i całując gospoie, z którą usiłował się puścić w jakiś szalony tan. A ona, zasapana i czerwona od blachy kuchennej, rozpalonej mocno, na której buzowały smakowicie jakieś świąteczne specjalne, wyrwała mu się śmiejąc, z objęciem.

— Jasiu, udusisz starą babę, zatchnie mnie, jak świętą Brygidę kocham! Puść mnie już, na Boga Ojca!

Bezwiednie, sam nie wiem dlaczego, poszedłem za moim młodym panem do kuchni, merdając wesoło ogonem. Wtedy on porwał mnie raz jeszcze na ręce. Lecz tym razem zamiast gryźć, poczęłem lizać je z zapalem.

— Patrz, patrz Brygidko, już się do mnie przywiązał!

— A ktoś by się mógł do ciebie nie przywiązać, ty moja przyłepko? — odparła mu widocznie wzruszona gospoia, gładząc go po policzkach.

— Wiesz, nazwiemy go „Rex“! To imię dostojne, królewskie, bo „rex“ znaczy po łacinie tyle co król.

Tak tedy w sam dzień wigilijny, uroczysty i świąteczny dzień otrzymałem moje piękne imię, z którego zawsze jestem dumny.

W trzecim miesiącu mego życia zostałem mianowany „Rexem“.

T. M. Nittman

Nasze fotografie



Wręczenie karabinów maszynowych przez dzieci „Rodziny Wojskowej“

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-OSWIATOWY

Redaktor naczelny: Jerzy Ciepielowski, kapitan

Zastępca naczelnego redaktora: Wacław Szmagier

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy Świat 23/25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 304-69. Konto PKO 22.144

Drukarnia Naukowa w Warszawie. Stare Miasto 11. Tel. 509-17